

Ten felieton — a prowadzę go w „Dzienniku” akuratnie lat siedem — nie zawsze daje sposobność do rozgrywania tematów sympatycznych. Jest sprawą i tego gatunku dziennikarskiego i doświadczę, które nieśie nam zwykły dzień, że trzeba częściej pióro maczać w płotnie niżli w miodzie. Przecie bywa, że można tekst wymalować miodnie i życzliwie, co autorowi sprawia nie tylko dużą satysfakcję, ale i chroni go przed całkowitym stetryczeniem. Mam właśnie taką sposobność. Do Krakowa przyjechał Teatr Powszechny prowadzony przez Adama Hanuszkiewicza.

Tam, na miejscu w Warszawie, teatr ma swoją siedzibę przy Zamoyskiego. Niezorientowanym dodam, że jest to na prawej stronie Wisły, w praskiej części stolicy. Nie wiem czy to topograficzne określenie miejsca mówi coś krakowianom, w Warszawie bowiem ma to swoją wymowę. Praga jest właściwie dla wielu mieszkańców lewobrzeżnej Warszawy dość egzotycznym pojęciem geograficznym. Mówi się o niej z pobłażliwą życzliwością, ale jeździ raczej niechętnie. Szczególne opory pięknoduchów ze śródmieścia budzą wszelkie imprezy artystyczne jakie daje Praga, która sprzęgnięta w jeden organizm z całym miastem nie uwolniła się jednak od uprzedzeń chyba jeszcze z carskich czasów, kiedy była prowincjonalnym przedmieściem stolicy.

Myślę jednak, że w ten mur jako pierwszy solidnie kropną

Listy z linii A — B

Teatr Hanuszkiewicza

Teatr Powszechny. A dokładniej Teatr Powszechny w ostatnich kilku latach, pod ręką Adama Hanuszkiewicza. Właściwie teraz każda premiera w tym liszajowatym i ubogim budynku staje się wydarzeniem artystycznym Warszawy. Na Zamoyskiego ciągną tłumy. O Powszechnym się mówi. Powszechny stał się modnym teatrem.

Oczywiście w tym ostatnim przymiotniku mieszczą się nie tylko pozytywne znaczenia, ma on w sobie i potencjalne niebezpieczeństwa, myślę jednak, że dla natur tyłką bezkrytycznych i pozbawionych wrażliwości, czego chyba artystom z Powszechnego zarzucić nie można. Jest więc ten teatr placówką, która jednocześnie prowokuje do dyskusji i do kłótni. Bardzo dobrze. Czyż może mieć jakąś wartość żywa sprawa artystyczna, która budzi niejakie uczucia?

Hanuszkiewicz jest nie tylko świetnym aktorem, ale jednocześnie — powiedziałbym — ideologiem teatru. Oczywiście, nie brak ich jest w Polsce, właściwie każdy kierownik teatru, każdy reżyser ma własny program, czy jak to tam się mówi własną wizję artystyczną. Rzecz w tym jednak, że za tym przekonaniem bardzo często zionie pustką i bez-

talenciem. Hanuszkiewicz powiada, że robi teatr, w którym pragnie przekazać treści i patriotyczne i społeczne, i przede wszystkim takie wartości, które by czyścili ludzi z konformizmu i łatwej mitologii narodowej, którą tak lubimy się od pokoleń syć. Robi to w sposób własny, to znaczy punktuje ostro, czasami aż boleśnie treści intelektualne i ideowe spektaklu, dając jednocześnie tym wartościom frapujący kształt inscenizacyjny. Nazwałem kilkakrotnie tę robotę, jako piekielnie egocentryczną, ale w tym wypadku akuratnie nie ma to określenie pejoratywne znaczenia. Myślę, że w dobrej sztuce, w dobrej literaturze wszystko jest egocentryzmem. Jeśli się rzecz sprawdza, w porządku, jeśli nie, wina tkwi nie w owej egocentryczności, lecz w artyście. Na przykładzie Hanuszkiewicza sprawdza się.

Macie go zresztą pod ręką. Macie cały ensemble — i w owym groźnym a świetnym przedstawieniu „Zbrodni i kary” i w owej balladzie wlańsko-szłagońskiej zwanej „Przedwiośnią” w miarę buńczucznej i zadziornej przede wszystkim jednak prowadzonej z dobrym dystansem do tekstu i owych rozdarć psychicznych bohaterów Zeromskiego.

Szkoda, że goście z Warszawy nie przywieźli jeszcze „Wesela” i „Kolumbów”. To pierwsze przedstawienie jest bardzo piękne, drugie zaś niezwykle interesujące, naszycone siarką i prochem. No, ale to już byłby festiwal Teatru Powszechnego w Krakowie.

Cieszyć się należy, że publiczność krakowska ma sposobność obejrzeć ten frapujący zespół. Nie widziałem pierwszego przedstawienia, myślę jednak, że było przyjęte dobrze. Ten teatr da się lubić. Z tego teatru wychodzi się z przyspieszonym biciem serca a często z rozpaloną głową. O Powszechnym, jak powiedziałem mówi się w Warszawie, podejrzewam więc, że tylko patrzeć jak Hanuszkiewicz przeniosą na inne miejsce. Oczywiście na miejsce lepsze, do budynku piękniejszego, w dobrym punkcie miasta, bo niech się tej Pradze w głowie nie przekręci. Nim to się jednak stanie, obejrzyjcie te przedstawienia, które macie w Krakowie. A przyjmujcie gorąco szczególnie dwie aktorki, które jeszcze tak niedawno były w Krakowie — Zofię Kucównę i Ewę Wawrzon, marnotrawne córki, bo marnotrawne, ale nie zmarnowały nam sił w Warszawie. A i syniście brawami mojemu przyjacielowi, którego znaćcie ze świetnych kreacji filmowych — Zdzisławowi Maklakiewiczowi. Dziękuję.

RYSZARD KOŚCIŃSKI